

Te sprawy

Mówimy „te sprawy”, myślimy: będzie o seksie albo pieniądzech. Taka stylistyka tego eufemizmu. A że luty, że walentynki, musi być o... miłości. O której mówi się trudno. Nie tylko dlatego, że emocja delikatna i wrażliwa, czasem nawet ulotna. Trudność ma charakter językowy, owszem, ale też filozoficzny, światopoglądowy. Bo sposób, w jaki mówimy – także o tych sprawach – wpływa na to, jak postrzegamy świat, a w nim samych siebie. Tak w każdym razie głosi hipoteza Sapira-Whorfa¹, a wcześniej Humboldta. Inna – Chomsky'ego² – już temu przeczy, ale nie pasuje do mojego wyводу, więc jej nie przytoczę ☺.

Zresztą: czy świat wpływa na język, czy język na świat, i czy w ogóle takie zjawisko oddziaływania zachodzi, pomińmy, teraz najważniejsze: znaleźć klucz, złoty środek, mechanizm rozbijający, będąc świadomymi złożoności zjawiska, spotęgowanej wpływami kultury amerykańskiej, w której mamy love, że aż wow). A znaleźć musimy – i to nie tylko na własny użytek. Wiedzą coś o tym twórcy reklam, zwłaszcza zajmujący się środkami na potencję, czasem bezlitośnie krytykowani, tak jakby ci, którzy krytykują, potrafili zrobić to lepiej, ha, ha. Szczerze: doceniam wysiłki twórców reklam, którzy sięgają po przeróżne sposoby, aby przedstawić to, co tak powiedzieć trudno, zwłaszcza na forum publicznym. Bo każde słowo to mina.

Podnieta

„Kiedy mówię o języku, to się podniecam”. Tak powiedział profesor Miodek. Ale gdy później te słowa zostały mu przytoczone, zaznaczył³: „Jak już gadam, to się zapalam”. Mała korekta, a jaka różnica, prawda? Pamiętam, jak sama zostałam kiedyś skarcona za frazę: „Mówił, mocno podniecony” – w kontekście pozytywnego ożywienia. Zapytałam więc krytyka: jak nie „podniecony”, to jaki? „Rozentuzjasmowany”. Hm. Niuanse, podteksty, skojarzenia, słowa tabu. Hyc – i już jesteśmy w językowej matni. A tak dla jasności: „podniecam” i „zapalam” odnosi się w swoim źródle do ognia. Moim zdaniem to ładne odniesienie. Ciepłe. Wręcz gorące. Takie „hot”, jakby niejeden teraz powiedział. A jak się ma podniecenie do ognia? Ano tak: na początku było *Caltha palustris* L., czyli **knieć** błotna (no, my to potrafimy nazwać!), a knieć błotna to inaczej kaczeniec, a jak dużo było kaczeńców, to pewnie wyglądało, jakby się paliło, i stąd **niecić**, **wniecać**, **podniecać**. Może więc kolorem miłości (przynajmniej słowiańskiej) powinien być żółty, nie czerwony? Oby nie „błotny”.



Kobieta

Pamiętam taką scenę z występu kabaretu Hrabi. Na pytanie: Czym się różni kobieta od mężczyzny, padła odpowiedź (wsparta gestem, ale nie wątpię w Waszą wyobraźnię):

„Kobieta ma hm, hm. A mężczyzna ma hm”. To jest właśnie kwintesencja naszych zmagania z materią słowną. Ale przecież słowa są tylko odpowiednio uformowanymi dźwiękami. To my nadajemy im znaczenie. Wulgaryzujemy je lub sakralizujemy. Często przez kontekst, ton, obyczaj w danym okresie. Najlepszym tego przykładem niech będzie właśnie słowo „kobieta”, które do XVI wieku było obraźliwe. Z czcią i nadobnie mówiło się „niewiasta”. Ale tam znowu: nadobnie! „Niewiasta” u swego źródła to „obca, nieznaną”, ogólnie – nic dobrego. I tak dalej, i tak dalej.

Jak zatem mówić: o intymności, miłości, relacjach, nagości...? Sposobem. Własnym. Trochę humoru, trochę przymrużenia oka. I dużo dystansu. Ale też czułości, piękna i szacunku. Przede wszystkim jestem za własną osobowością językową. Bo tak jak „te sprawy” rozgrywają się intymnie, tak język powinien być wysublimowany i zindywidualizowany. A skoro język jest odbiciem naszego świata, a świat języka (albo nie) – to może: niech prawnicy mówią o „aktach”, budowniczcy o „erekcjach”, elektrycy o „iskrzeniu”, a kucharze – „mocnym wrzeniu”. No właśnie – mówiłam, że to rzecz wręcz filozoficzna.

Na koniec zacytuję fragment niezwykłego opisu obrazu Zofii Stryjeńskiej (nomen omen): *Ogień* – opisu barw, ale jakże zmysłowych⁵:

„Dostrzegamy też psychiczne przeobrażenia tych mieniących się, tęczujących istot. Widzimy wyzywającą czerwień i czerwień zawstydzoną, zieloność namiętą i wyczerpaną, błękity świątobliwe i diabelskie. Te kolory, tak przesycone światłem, że przypominają witraże, są raz sprośne, raz niewinne, czasem liryczne. Kiedy indziej rubaszne. Ich najwyższą pełnią, ekstazą, jest białość i białość jest ich zagładą, ostatnim przeraźliwym słowem.”

Życzę Wam eleganckiej śmiałości, finezyjnej kreatywności, piękna, a ponad to wszystko: intymnej odrębności w wyrażaniu swoich emocji i mówieniu o „tych sprawach”.

Wasza
dk

Tym razem wielce dziękuję wspaniałej humanistce **Oli Binkowskiej** – doskonałej znawczyni literatury, zwłaszcza Noblistów, za bez wahania wypożyczenie mi „Stryjeńskiej” – ulubionej. I **Dorocie Dworzyńskiej** – graficzce Salonu Językowego BR, jak zawsze za doping ze wszech miar dozwolony, a wręcz pożądanym.

Zachęcam Was do oglądania **nowego programu na antenie TVP2: „Pierwsza randka”**. A może wśród Was znajdzie się ktoś śmiały i chętny, aby w nim uczestniczyć? Zgłoszenia na: **pierwszarandka@tvp.pl**

¹ Edward Sapir – językoznawca i antropolog, twórca dzieła *Kultura, język, osobowość*. Twórca teorii, że sposób mówienia – słownictwo, narracja, gramatyka – skłaniają człowieka do określonego widzenia świata. Benjamin Lee Whorf był uczniem Sapira; prowadził badania języków plemion indiańskich. Wcześniej determinizmem językowym zajmował się Wilhelm von Humboldt.

² Noam Chomsky – językoznawca; twierdził, że poznanie i język są od siebie zupełnie niezależne.

³ Wywiad Marty Wróbel z Janem Miodkiem *Trochę kaznodzieja, trochę dyrygent*, „Zwierciadło”, grudzień 2016.

⁴ Zdjęcie pochodzi z:

<https://www.google.pl/search?q=stryje%C5%84ska+obrazy&tbm=isch&tbo=u&source=univ&sa=X&ved=0ahUK EwjWxKSwhI3SAhUsKpoKHUoxAhwQsAQIMQ&biw=1920&bih=1094#imgrc=v6mjajQvTNJIPM:>

⁵ Opis autorstwa Ireny Krzywickiej zamieszczony w „Wiadomościach Literackich” [w]: Angelika Kuźniak *Stryjeńska. Diabli nadali*, s. 115, Wołowiec 2015.